PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedyńczy numer 6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki. na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 268. | Kraków, Środa 23 listopada 1910. | Rok III.

Tołstoj.

Zmarł w Rosji człowiek potężny duchem nie tylko dla swego otoczenia, nie tylko dla swego narodu ale dla ludzkości całej. Z Jasnej Polany od tego starca rozchodziły się w świat niby ze źródła strumienie, nowe poglądy, nowe ideje, które zjednywały sobie licznych zwolenników nawet poza granicami Rosji. Poglądy te dotyczyły w przeważnej części kwestji religijnych, wprowadzały w formalistykę prawosławia czynnik dotychczas mu obcy. Za to obłożono Tołstoja ekskomuniką. Mimo to nie przestał on głosić tych idej w swych pismach a przed nieugiętym człowiekiem musiała skapitulować urzędowa Rosja.

Bo starzec ten nie walczył nigdy z religją, ale domagał się ścisłego wykonania ewangelji, miłość bliźniego stawiając ponad wszystko. To właśnie pociąga ku niemu rosyjski lud, który tłumnie przez dziesiętki lat płynął ku Jasnej Polanie, aby tam złożyć hołd patrjarsze.

Wszystkie dzieła zmarłego noszą wyraźną tendencję jego światopoglądu. W imię przykazania: »Nie zabijaj« wystąpił w czasie wojny rosyjsko-japońskiej z listami otwartymi przeciw toczącej się krwawej rozprawie; potępił również rewolucję, bo zabijanie ludzi nie zgadzało się z szeroko pojętem przez niego przykazaniem miłości bliźniego.

Dziś u trumny tego wielkiego myśliciela, literata i głosiciela zasadniczej, nie sfałszowanej ewangelji toczy się spór, czy urządzić mu pogrzeb kościelny. Jakkolwiek spór ten wypadnie w sercach tak rosyjskiego ludu jak i licznie rozsianych po świecie jego zwolenników pozostanie to uczucie, iż był to olbrzym, co przerósł swym duchem obecną epokę przekonań religijno-społecznych Rosji.

*

Stanowisko Synodu.

Śmierć Tołstoja wywołała olbrzymie wrażenie we wszystkich warstwach społeczeństwa rosyjskiego; na znak żałoby po jego śmierci zawiesi Duma posiedzenie, studenci uniwersytetu w Kazaniu ogłosili dzień jego zgonu za dzień żałoby, na ręce hr. Tołstojowej nadchodzą kondolencyjne telegramy od najwybitniejszych ludzi, ludność zaś wiejska ciągnie w nieprzeliczonych pielgrzymkach do trumny zmarłego, uważając go za swego proroka...

Jeden tylko Synod święty zachowuje się z niewzruszoną obojętnością wobec śmierci Tołstoja i nie chce nawet odprawić żałobnego nabożeństwa za jego duszę, ani wziąć udziału w pogrzebie, gdyż na Tołstoja rzucił w swoim czasie klątwę, która za jego życia nie została zdjęta.

Dotychczas jeszcze nie powziął Synod stanowczej decyzji co do odwołania tej klątwy. Na posiedzeniu Synodu postawiono wprawdzie odpowiedni wniosek, czekano jednak rezultatu rozmowy z Tołstojem. Wysłany jednak do Ostapowa władyka tamborski Cyryl, nie miał już sposobności widzenia się z umierającym, aby mu przedłożyć warunki Synodu. Syn Tołstoja oświadczył, że postanowienie ojca, by resztę życia spędzić w klasztorze, jest wystarczającym dowodem zamiaru pojednania się z kościołem prawosławnym.

Synod jednak uchwalił ostatecznie nie zezwolić ani na pogrzeb kościelny, ani na msze za duszę Tołstoja, ponieważ nie pogodził się z kościołem. Wiadomość ta nie jest jednak zupełnie pewną; są i tacy, którzy twierdzą, że Synod cofnął się i zgłosił się na pogrzeb kościelny. Podobna wiadomość nadchodzi też z Petersburga, a mówią, że wpłynął w tym kierunku na Synod Stołypin, który obawia się wybuchu niepokojów studenckich i robotniczych. Uchodzi więc za rzecz prawie pewną, że Synod w sprawie udziału duchowieństwa w pogrzebie Tołstoja będzie się starał uniknąć konfliktu z obawy przed demonstracjami i zaburzeniami. Że zaś umysły wobec tego stanowiska Synodu są wzburzone, świadczy fakt, iż włościanie z Jasnej Polany i okolic, dowiedziawszy się, iż duchowieństwo w Jasnej Polanie odmówiło swego udziału w pogrzebie, oświadczyli, że w razie stanowczej odmowy duchowieństwa wtargną do cerkwi i przemocą zmuszą popów do wzięcia udziału w pogrzebie.

Podobnie zagrozili rozruchami chłopi i w innych okolicach Rosji. To też — jak opiewają ostatnie wiadomości — Synod zgodził się na pogrzeb kościelny, jednak rodzina Tołstoja miała podobno odmówić.

Tekst postanowienia Synodu, zapadłego w marcu w sprawie odłączenia hr. Tołstoja od Cerkwi prawosławnej jest następujący:

„Znany światu całemu pisarz — brzmi postanowienie — rosyjski z urodzenia, prawosławny z wyznania i wychowania swego, hr. Tołstoj, dawszy się uwieść pysznemu umysłowi swemu, wystąpił zuchwale przeciwko Bogu i Chrystusowi i przeciwko świętej godności Jego, jawnie wobec wszystkich wyrzekłszy się Matki swej karmicielki, Cerkwi prawosławnej i poświęcił swą działalność literacką i dane mu od Boga zdolności na rozpowszechnianie wśród narodu nauk, przeciwnych Chrystusowi i Cerkwi i na tłumienie w umysłach i sercach ludzkich wiary ojców, wiary prawosławnej, którą żyli i w której ratunku szukali przodkowie nasi i którą dotąd trzymała się i silną była Ruś święta".

„W utworach i listach swoich, licznie rozpowszechnianych przez niego i uczniów jego po świecie całym, a zwłaszcza w granicach kochanej ojczyzny naszej, głosi z gorliwością fanatyka obalenie wszystkich dogmatów Cerkwi prawosławnej i samej istoty wiary chrześcijańskiej".

W dalszym ciągu Synod wylicza dogmaty, którym, zdaniem jego, zaprzecza nauka Tołstoja i tak kończy: »Z uwagi na względy powyższe Cerkiew nie uważa go za członka swego i uważać nie może tak długo, dopóki się nie ukorzy i nie nawiąże z nią łączności".

Postanowienie powyższe Synod uzupełnił odezwą do wiernych treści następującej:

»Synod świątobliwy, w pieczy swej o dzieci Cerkwi prawosławnej, o zabezpieczenie ich przed zgubnem zgorszeniem i ratowanie błądzących, odbywszy naradę o hr. Tołstoju i jego przeciwchrześcijańskiem i przeciwcerkiewnem nauczaniu fałszywem, uznał na czasie, aby, uprzedzając naruszenie pokoju cerkiewnego, ogłosić przez wydrukowanie w »Cierkow. Wiedom.« listu, który, wykazawszy fałszywą naukę hr. Tołstoja, tak się kończy:

»Hr. Lew Tołstoj bezustannie słowem i pismem, ku zgorszeniu i przerażeniu całego świata prawosławnego, i to bez osłony, lecz jawnie przed wszystkimi, ze świadomością i celowo odsunął się sam od wszelkiego stosunku z Cerkwią prawosławną Czynione ku oświeceniu go starania nie odniosły skutku. Wobec tego Cerkiew nie uważa go za swego członka i nie może uważać, dopóki nie okaże skruchy i nie przywróci z nią łączności. Wobec tego, zaświadczając o jego odpadnięciu od Cerkwi, jednocześnie modlimy się, aby mu Bóg dał poznanie prawdy, modlimy się: Boże miłosierny, nie chciej śmierci grzesznych, usłysz, daruj i zwróć go świętej Twojej Cerkwi. Amen!«

*

Z powodu śmierci Tołstoja wyszły wczoraj wszystkie dzienniki w żałobnych obwódkach z portretami zmarłego. „Nowoje Wremja" zaś pisze, że cała Rosja stoi duchem u jego trumny. Wiele zakładów prywatnych przygotowuje manifestacje dla uczczenia Tołstoja.

Duma wobec Tołstoja.

Na wczorajszem posiedzeniu Dumy prezydent Guczkow poświęcił Tołstojowi następujące wspomnienie. „Ojczyzna dotknięta została ciężkim ciosem. Hr. Tołstoj, wielki myśliciel i artysta, chluba i sława Rosji, już nie żyje! Oby Bóg miłosierny otworzył mu państwo niebieskie! Proponuję, aby pamięć zmarłego uczczono przez powstanie z miejsc (wszyscy posłowie z wyjątkiem kilku najskrajniejszej prawicy powstają) i aby na znak naszej głębokiej żałoby obrady dzisiejsze zostały przerwane". Do wniosku prezydenta zażądał głosu poseł Zamysłowski ze skrajnej prawicy, który oświadczył się przeciw wnioskowi prezydenta. „Z powodu śmierci jednego myśliciela i artysty — powiada — nie powinno się przerywać obrad Dumy, która musi służyć krajowi i jest za to płacona. Nadto Tołstoj w ostatnim czasie negował państwo, kościół, rodzinę i własność i umarł bez pojednania z kościołem, więc uczczenie go przez Dumę byłoby prowokacją kościoła. Duma jest instytucją państwową, Tołstoj zaś negował instytucje państwowe a szczególnie Dumę". W końcu wniosek prezydenta przyjęto wszystkimi głosami przeciw kilku głosom z najskrajniejszej prawicy i kilku głosom nacjonalistów, poczem posiedzenie zamknięto.

Po zamknięciu posiedzenia Dumy wszystkie frakcje odbyły posiedzenia poświęcone pamięci Tołstoja. Socjaliści, grupa pracy i muzułmanie wysłali do wdowy po Tołstoju depesze kondolencyjne, kadeci i progresiści uchwalili wysłać delegatów na pogrzeb. Oprócz tego kadeci wniosą 25 bm. w Dumie projekt ustawy, aby Tołstoja pochowano na koszt państwa, oraz aby dzień jego śmierci uznano za dzień żałoby narodowej. Skrajna prawica wniosła protest przeciw postępowaniu prezydenta Dumy za przerwanie posiedzenia.

Akademja Umiejętności.

Odbyło się też posiedzenie sekcji Akademji umiejętności dla języka i literatury rosyjskiej pod przewodn. w. ks. Konstantego Konstantynowicza, na którem uchwalono wysłać do wdowy po Tołstoju depeszę kondolencyjną. Na 1 stycznia 1911 zwołane będzie specjalne uroczyste posiedzenie dla uczczenia pamięci Tołstoja.

Przewiezienie zwłok.

Ciało Tołstoja złożono wczoraj w południe do trumny, poczem obecni przedefilowali przed nią na znak pożegnania. O godz. 1

A. CONAN DOYLE. 3

Przygoda doktora.

Po raz pierwszy maleńki promyczek światła padał na całą tę tajemniczą sprawę. Tu nareszcie odnajdywałem związek pomiędzy tymi ludźmi a chrząszczami.

Sir Tomasz Rositer! Ależ to była w tym przedmiocie pierwsza powaga świata! Całe życie poświęcił temu studjum i obszerne dzieło o tem napisał. Spiesznie zapewniłem jego żonę, że czytałem to dzieło i że wysoce je cenię.

— Znasz pan osobiście mojego męża? — spytała.

— Nie, nie miałem zaszczytu go poznać.

— Ale go pan poznasz — rzekł lord Linchmere stanowczo.

Dama stała przy biurku; położyła mu rękę na ramieniu. Każdyby poznał, gdy zbliżyły się ich twarze, że to brat i siostra.

— Czy rzeczywiście gotów jesteś uczynić to, Karolu? To szlachetnie z twojej strony, ale mnie lęk ogarnia.

Głos jej zadrżał obawą. I lord wydał mi się równie wzruszony, choć usiłował ukryć swoje wzruszenie.

— Tak, tak, moja droga; to już postanowione; to już ułożone; rzeczywiście, nie widzę innego sposobu.

— Niema drogi wyjścia?

— Nie, nie, Ewelino, ja ciebie nigdy nie opuszczę, nigdy. Wszystko pójdzie dobrze — i istotnie, wygląda to jak zrządzenie Opatrzności, że tak doskonałe narzędzie znalazło się w naszych rękach.

Położenie moje stawało się kłopotliwe; czułem, że oboje w tej chwili zapomnieli o mojej obecności. Wkrótce jednakże lord Linchmere przypomniał sobie i moją osobę i umowę ze mną.

— Doktorze Hamilton, potrzebuję, żebyś mi się pan zupełnie oddał do dyspozycji. Pragnę, byś pan odbył ze mną krótką podróż, żebyś był zawsze przy moim boku i żebyś się zobowiązał, nie pytając, spełniać, o co poproszę — wtedy nawet, gdyby się to panu na razie wydało nierozsądne.

— To bardzo wielkie wymaganie — odrzekłem.

— Niestety, nie mogę się jaśniej tłómaczyć, sam bowiem przewidzieć nie umiem, jaki obrót weźmie sprawa. Jednakże jednego możesz pan być pewien: nie zażądam od pana niczego, coby nie było w zgodzie z sumieniem pańskiem; i o tem jeszcze zapewnić pana mogę, że gdy rzecz dobiegnie końca, dumny pan będziesz, żeś ręki przyłożył do tak zacnego dzieła.

— Jeśli się wszystko pomyślnie zakończy — dorzuciła lady.

— Tak jest; jeżeli koniec będzie pomyślny — powtórzył lord.

— A jakie będą warunki? — spytałem.

— Dwadzieścia funtów dziennie.

Zdziwiła mnie wysokość sumy i to moje zdziwienie odbiło mi się na twarzy.

— Potrzebowałem, jak pan zauważyłeś, czytając ogłoszenie, rzadkiej kombinacji zalet — objaśnił lord Linchmere; kto ją posiada, ma prawo żądać odemnie wysokiego wynagrodzenia; zresztą nie ukrywałem przed panem, że obowiązki pańskie mogą być przykre, a nawet połączone z niebezpieczeństwem. Zresztą być może, że dzień albo dwa dni doprowadzą sprawę do końca.

— Daj Boże! — westchnęła siostra.

— A więc, doktorze Hamilton, czy mogę liczyć na pańską pomoc?

Niewątpliwie — odpowiedziałem. — Proszę mnie tylko o moich obowiązkach pouczyć.

— Pierwszym obowiązkiem pańskim będzie powrócić teraz do domu. Spakuje pan, co panu potrzeba, gdyż wyjeżdżamy w odwiedziny na wieś. Wyruszamy razem ze stacji Paddington o 3·40 dziś popołudniu.

— Czy daleko pojedziemy?

— Aż do stacji Pangbourne. Niech mnie pan oczekuje przy kasie biletowej o 3·30. Będę już miał bilety. Do widzenia, doktorze Hamilton! Ale, ale, rad byłbym, gdybyś pan zabrał ze sobą dwie rzeczy, jeżeli je posiadasz, puszkę do zbierania owadów i kij, im grubszy i cięższy, tem lepszy.

. . . .

Możecie sobie wyobrazić, że miałem o czem myśleć, gdym wrócił do domu i pakował rzeczy. Cała ta fantastyczna sprawa układała się w mózgu moim, jak w kalejdoskopie, w przenajróżniejsze kształty; z tuzin rozwiązań obmyśliłem, jedno od drugiego nieprawdopodobniejsze. A jednak czułem, że sama prawda musi być także nieprawdopodobną i dziwaczną. W końcu dałem pokój domysłom i zadowoliłem się dokładnem wykonaniem danych mi instrukcji.

C. d.n.

---

wnieśli synowie Tołstoja otwartą trumnę na swych barkach, przed trumną niesiono wieko i wieńce. Na podwórzu odśpiewali wszyscy zebrani „Wicznaja pamjat'". Za trumną szła hr. Tołstojowa, u ramiona dyrektora kolei riazańsko-uralskiej. Potem złożono trumnę do wagonu, a pociąg żałobny odjechał o godzinie 1·40.

Dziś odbędzie się pogrzeb Tołstoja w Jasnej Polanie.

Dzienniczek Tołstoja.

Zrządzeniem losu w programie lektury, sporządzonym przez Tołstoja na każdy dzień, pod datą 21 listopada jest mowa tylko o śmierci. Oto co zostało w raptularzyku tym zapowiedziane:

»Życie jest snem, śmierć — przebudzeniem«.

»Smierć jest początkiem drugiego życia«.

»Gdy przyjdzie śmierć — koniec, pozostawię życie, jakbym opuszczał gospodę, nie dom własny, gdyż sądzę, że pobyt nasz jest tylko czasowy«.

Dalej Tołstoj własnoręcznie nakreślił: »Możemy tylko wróżyć, co nas czeka po śmierci, przyszłość ukryta nie istnieje, gdyż przyszłość mówi o czasie. Ze śmiercią odchodzimy w bezmiar czasu«.

W przeddzień skonu, gdy miał chwile jasności, Tołstoj dyktował myśli swoje: »Ja odchodzę od życia, lecz pozostaną ludzie, którzy poznają istotną mądrość życia. Im sądzono będzie urzeczywistnić to, do czego dążyłem przez ciąg swego życia lecz co mnie się nie udało«.

Ostatnie chwile.

O godz. 1 w nocy Tołstoj po raz ostatni przyszedł do przytomności, szybko zerwał się, siadł na łożu, przez kilka minut patrzał w jeden punkt, poczem wyrzekł:

— No, teraz wszystko skończone.

Przechylił się z powrotem i upadł na poduszkę. Owe słowa były ostatnie, poczem rozpoczęło się konanie.

Zasnął na wieki Tołstoj o godz. 6 min. 47. Na trzy minuty przedtem obudził się, westchnął i przestał oddechać. Skon nastąpił szybko. Lekarze nie chcieli dać wiary, aby to już nastąpiło. Dr Nikitin wziął zapaloną świecę, podniósł prawą powiekę i przysunął płomień świecy do źrenicy. Źrenica reagowała. Tołstoj uczynił ledwie dostrzegalny ruch wskazujący, że światło mu przeszkadza. Po upływie kilkunastu sekund, źrenica przestała reagować. Dr Nikitin wybuchnął płaczem.

KRONIKA.

Polska pielgrzymka do Ziemi św. pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Teodorowicza wyruszy ze Lwowa dnia 4 marca 1911. Cena jazdy pierwszą klasą 900 kor., a drugą 700 kor. Podróż będzie trwać 25 dni. Zgłoszenia do 1 lutego 1911 przyjmują: Sekretarjat arcybiskupi we Lwowie ulica Ormiańska — ks. Józef Schmidt prałat, Czerniowce. A. Wojciech Staniewski we Wiedniu (Wien I., Bluttgasse 3). — Wiel. ks. Paweł Nixa Misjonarz, Kaczyka, Bukowina. — Ks. Jan Alpiński, Kraków, ul. Kopernika 44. Przy zgłoszeniu należy przesłać 100 kor zadatku; reszta musi być uiszczoną do dnia 20 lutego 1911.

Nowe starostwo zostaje otwarte w Skolem we wschodniej Galicji.

Kraków 22 listopada.

Bezpieczeństwo publiczne w nowych dzielnicach Krakowa. Sprawa należytego zorganizowania służby policyjnej dla gmin w tym roku do miasta przyłączonych utknęła w jakimś urzędzie i od dłuższego czasu nic o niej nie słychać. W lecie b. r. utworzono wprawdzie dwa komisarjaty, lecz każdemu z nich przydzielono po cztery do pięciu rozległych dzielnic, a tak mało personalu, że o skutecznem pełnieniu służby nawet mowy być nie może. Funkcjonarjusze tych komisarjatów upadają ze zmęczenia, bo niema dnia, żeby w nowych dzielnicach Krakowa nie popełniono jakiejś większej zbrodni. Kradzieże, włamania, zabójstwa, morderstwa są obecnie w Wielkim Krakowie prawie codziennem zjawiskiem, a policja krakowska, znana zresztą ze sprężystości, nie ujęła dotąd sprawców wielu w ostatnich czasach popełnionych zbrodni, gdyż indywidua takie mają pewne schronienie w gminach podmiejskich, gdzie policji prawie że niema wcale. Nie winimy o to funkcjonarjuszów policyjnych, pracą przeciążonych, ale naczelnicy służby bezpieczeństwa mogli się już postarać o powiększenie liczby żołnierzy policyjnych, które, jak się dowiadujemy, odłożono znowu do wiosny przyszłego roku, a w szczególności nie należało ogołacać gmin podmiejskich z żandarmerji, którą wysłano na Śląsk i na Morawy do pilnowania ryb w stawach tamtejszych magnatów. W podmiejskich gminach niema dlatego patroli nocnych na całą okolicę Podgórza z Ludwinowem, gdzie są domy zamieszkane wyłącznie przez złodzieji, pozostał jeden tylko żandarm. Również jeden tylko żandarm pełni służbę na rozległym obszarze Dębnik i Zakrzówka, a tesame stosunki panują na Grzegórzkach, na Zwierzyńcu i we wszystkich innych nowych dzielnicach Krakowa. Jak wielki jest brak ludzi w tutejszej dyrekcji policji dowodzi najlepiej fakt, że służbę na przystanku Zwierzyniec powierzono całkiem ogłuchłemu inwalidzie. Okoliczności powyższe same przez się nie odniosą może pożądanego skutku, ale zapraszamy panów referentów spraw bezpieczeństwa publicznego na obserwację złodzieji przy kradzieży w biały dzień, już nie na dworzec w Krowodrzy, ale na most zwierzyniecki, o pięć minut drogi od rynku, gdzie codziennie w oczach publiczności szajka wyrostków wskakuje na pociągi kolejowe i zrzuca swoim towarzyszom węgle i inne towary. Jeżeli nie wzgląd na znaczne szkody materjalne, to przynajmniej sprawa obyczajności publicznej skłonić powinna władze do położenia kresu tym strasznym stosunkom, jakie obecnie w najbliższej okolicy miasta zapanowały.

Teatry. Sprawozdania z obu teatrów odkładamy do następnego numeru.

Z teatru miejskiego. Wspomnienie boju grunwaldzkiego, które w roku bieżącym świętuje cała Polska, nurtowało i w tęsknotach twórczych Słowackiego. W papierach pośmiertnych genialnego poety znaleziono fragmenty dramatu, którego początek rozgrywa się na polu grunwaldzkiem. Tytuł tego dramatu: „Zawisza Czarny". Znany literat lwowski p. Henryk Cepnik rozwiązał artystyczne zadanie powiązania tych fragmentów w logiczną całość, tak, że repertuarom scen polskich przybyło nowe dzieło Słowackiego, pełne niepospolitych piękności, poezji, opiewającej czar polskości za dni jej najwspanialszego rozkwitu dziejowego. „Zawisza Czarny" ukaże się na scenie krakowskiej w najbliższą sobotę.

Teatr ludowy. Dobiegają do końca próby komedji dra T. Kannenberga pt. „Urzędnik", która ukaże się jutro. Przedstawienie będzie połączone z benefisem uzdolnionych artystów sceny ludowej pp. Szkudelskiego i Tatrzańskiego. Rozdano role ze sztuki „Zmartwychwstanie" przerobionej na scenę ze znanej powieści Lwa Tołstoja.

Choroba kardynała Puzyny. Stan kardynała Puzyny nie zmienił się prawie nic na lepsze. Chory miewa sny niespokojne, niekiedy majaczy, od czasu do czasu przyjmuje pożywienie. Nad chorym czuwa dr Buzdygan, prócz niego zaś biskup Nowak i duchowni z najbliższego otoczenia kardynała.

Rozprawa Rygier-Poleński po parogodzinnym dalszym ciągu wczoraj została znowu odroczoną, gdyż kilku głównych świadków nie stawiło się.

Dodatek do rozkładu jazdy. W ostatnich dniach wydanym został trzeci dodatek do ściennego i kieszonkowego rozkładu jazdy, dotyczącej otwarcia linji Lwów-Stojanów. Dodatki do kieszonkowego rozkładu jazdy wydają bezpłatnie wszystkie kasy osobowe za okazaniem kieszonkowego rozkładu jazdy otrzymać można również bezpłatnie w dyrekcji koleji państwowych w Krakowie.

Sprawa opłat akcyzowych. W sobotę 19 listopada br. odbyło się posiedzenie komisji administracyjnej w sprawach dotyczących budowy akcyzowych i rzeźni miejskiej. Nadto komisja uchwaliła na wniosek administracji akcyzy uregulować sprawę przewozu bez opłaty akcyzowej przez miasto Kraków, jako miasto pod względem podatku spożywczego zamknięte, artykułów spożywczych w taryfie krakowskiej wymienionych. Od Nowego Roku przewóz odbywać się będzie w zasadzie za kaucją co interesanci niezawodnie przyjmą z zadowoleniem nie potrzebując wyczekiwać na udzielanie im konwoju.

Zgromadzenie stróżow kamienicznych odbybyło się 20 bm. w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza 37. Przewodniczył prezes Stow. p. A. Cap, przemawiali pp. Ludwik Gołąb, Wł. Poznański, ks. Józef Szponder i dr Władysław Markiewicz.

Atak szału. Wczoraj wieczorem wezwano Pogotowie ratunkowe na Półwsie Zwierzynieckie, gdzie w jednym z domów uległ ostremu atakowi szału majster murarski Piotr Michalski — po powrocie ze sądu, gdzie go skazano na zapłacenie sumy 1500 kor. Pogotowie odwiozło go do zakładu dla obłąkanych.

Butlą w głowę dostała wczoraj wieczór w jednej z knajp na Dębnikach podczas bitki 30-letnia Marja Sawicka z Dębnik, przyczem otrzymała wielką i głęboką ranę i straciła przytomność. Po odzyskaniu przytomności przyprowadzono ją na stację ratunkową, która Sawicką opatrzyła i oddała pod czułą opiekę stroskanemu mężowi.

Włamywacze na gościnnych występach. Do jednego z tutejszych domów noclegowych zajechało wczoraj dwóch mężczyzn, którzy dziś rano — kiedy im policja złożyła wizytę — podali nazwiska: Jakób Przybyło, 26 letni murarz z Oświęcimia i 29 tni Józef Palisz, robotnik z Łobodna w Królestwie Polskiem. Podali następnie, że przyjechali na kilka dni w celu zwiedzenia Krakowa. Policja jednak nie chciała dać wiary tym tłómaczeniom i zarządziła u nich rewizję. Podczas niej okazało się, że obaj wycieczkowicze są niebezpiecznymi włamywaczami; znaleziono bowiem w ich kuferkach narzędzia, służące do włamania, jak dłuta i wytrychy, a nadto lampkę elektryczną, nabity rewolwer i fałszywe dokumenta. Obydwóch odstawiono do aresztów „pod telegrafem", skąd po stwierdzeniu tożsamości osób zostaną oddani do więzienia sądowego.

Repertuar teatrów krakowskich
(od 22 bm. do 28 listopada).

	miejski	ludowy
Wtorek	Oblubienica morza	Wenus w Krak.
Sroda	Oblubienica morza	Urzędnik
Czwartek	Szkoła	Wenus w Krak.
Piątek	P. Maliczewska	Urzędnik
Sobota	Zawisza Czarny	Zmartwychwstanie
Niedz. po poł.	Szczęście Frania	Wenus w Krak.
Niedz. wiecz.	Zawisza Czarny	Zmartwychwstanie

Z Tarnowa.

Poświęcenie i otwarcie nowego dworca kolejowego w Tarnowie odbędzie się we czwartek 24 bm. o godz. 10 i pół rano. Punkt zborny dla uczestników uroczystości: główne wejście do dworca o godz. 10 rano.

»Park Jordana« w Tarnowie. Na skutek akcji zainicjonowanej przez prof. Pryzińskiego zawiązał się w Tarnowie jeszcze przed wakacjami pod przewodnictwem radcy namiestnictwa p. Reinera stały „komitet założycieli parku Jordana" w Tarnowie. Rada miejska przychyliła się wtedy do petycji wniesionej przez komitet i wyznaczyła plac 6 hektarowy na założyć się mający park. We wrześniu został jednak wnioskodawca przeniesiony z Tarnowa i sprawa ta stanęła. Potrzebę takiego parku, który miał być zarazem parkiem ludowym dla spacerów szerokich warstw ludności oddawna w naszem mieście odczuwano. Toteż z radością witamy obecnie powziętą przez komitet myśl urządzenia balu na rzecz parku Jordana. Bal ten ma się odbyć 7 stycznia w salach kasyna miejskiego. Pierwsze to urządzenie na ten cel piękny i szlachetny zgromadzi niezawodnie wszystkich Tarnowian. Każdy powinien się przyczynić datkiem, by przyspieszyć urządzenie tak pożytecznej instytucji.

Zabójca Rybaka — przed sądem.

Ponura tragedja tego południa sierpniowego przesunie się znowu przed oczyma naszemi we wspomnieniach — niestety — niedomówionych ostatecznie. Przed sądem przysięgłych stanął dziś zabójca Rybaka, postawiony przed ten sąd za »zdeptanie prawa i zasad układu społecznego«, mówiąc zwrotem końcowym aktu oskarżenia — a pospolicie obwiniony o t. zw. skrytobójcze morderstwo z §§ 134, 135 I i III uk. — nic więcej.

Dzieło paromiesięcznego namyślania się c. k. Prokuratorji Państwa — akt oskarżenia — zawarte na 19 stronicach arkuszowych maszynowego pisma, daleko odbiega od tego typu, jaki zdawał się już zdobyć prawo obywatelstwa w zaśniedziałej biurokracji austrjackiej podczas procesu Borowskiej. Autor tego aktu nie trudził się wcale, by odmalować tło psychologiczne zabójstwa, nie podał nawet tego, o czem w trakcie śledztwa dochodziły słuchy z biura zawsze srogiego dra Bossowskiego, że »pan sędzia śledczy gromadzi materjał konspiracyjny« — »bada źródła rewolucyjnej bojówki« — itd.

Wyników tego wszystkiego w odczytanym świeżo akcie oskarżenia nie słyszeliśmy i dlatego też, jakkolwiek wypadnie ta rozprawa dla Trudnowskiego — zawsze nierozstrzygniętem pozostanie nadal pytanie: czy Rybak był szpiegiem? nieudowodnione dotychczasowem materjałem śledztwa, ani też gołosłownem potwierdzeniem komunikatu „Związku Narodowego Robotniczego" — a z drugiej strony również nie zaprzeczone ostatecznie niemniej gołosłownem twierdzeniem aktu oskarżenia na oklepany temat biedy Rybaków itd.

Prawdziwa szkoda, że z tym wielkim znakiem pytania spotykamy się u wstępu dzisiejszej rozprawy, gdyż usunięcie go i rozświetlenie tej kwestji zupełnie inaczej dopomogłoby do traktowania psychy Trudnowskiego.

Poznajmyż go najpierw z aktu oskarżenia:

Stanisław Trudnowski

urodzony w Warszawie 12 kwietnia 1887 — (ma tedy zaledwie skończonych 23 lat) — poddany pruski, religji rzym. kat., stanu wolnego, ślusarz, syn robotnika kolejowego. Do szkół publicznych nie uczęszczał, tylko prywatnie nauczył się czytać i pisać. Od r. 1905 należy do organizacji Narodowego Związku Robotniczego w Warszawie i znany był pod nazwiskiem partyjnem „Iskra", jako bojowiec, który podejmował się chętnie wszelkich zleceń partyjnych. Z końcem roku 1909 zaaresztowany pod zarzutem należenia do NZR., pozostawał przez 3 miesiące w więzieniu, a gdy mu winy nie udowodniono, wydalono go jedynie z granic państwa rosyjskiego jako poddanego pruskiego. Z końcem marca 1910 znalazł się w Krakowie. Tu akt oskarżenia naprowadza różne szczegóły na dowód, że Trudnowski oddawał się próżniactwu, nie pracując nigdzie jako ślusarz, a żyjąc tylko z tego, co mu rodzice przysyłali.

Zlecenie partji.

Genezę całego faktu opowiada Trudnowski według aktu oskarżenia w ten sposób:

Na dzień przed obchodem grunwaldzkim spotkał się z pewnym znajomym z pracy organizacyjnej w Królestwie Polskiem. W toku rozmowy znajomy ów wyjął kopertę zapieczętowaną, opatrzoną pieczęcią NZR. i oznajmił, że to jest od kolegów dla Trudnowskiego. Przyszedłszy do domu, Tr. otworzył kopertę i znalazł w niej list mniej więcej tej treści:

zostaje wyjaśnionem, że Rybak jest szpiclem i prowokatorem i to takim, jak Azew — więc takiego człowieka trzeba zabić i to jest obowiązkiem każdego człowieka, jako Polaka i katolika, ażeby takiego zdrajcę Ojczyzny usunąć. **S.**

(Pieczęć NZR.)

Do listu dołączona była fotografja Rybaka i dopisek, że pracuje w TSL.

Pierwsze wahania.

Z początku był Trudnowski niezdecydowany, czy podjąć się wykonania zlecenia — ale „trzy dni obchodu grunwaldzkiego i patrjotyzm we wielkich grupach ludzi tak go przejęły, iż postanowił spełnić żądanie partji i napisał o tem pod adresem owego znajomego, który mu ów list doręczył.

Po wysłaniu listu ponawiały się wahania, czy ma zamachu dokonać i pod wpływem wątpliwości spalił list i zniszczył fotografję Rybaka. Gdy jednak przyszła zmiana usposobienia u niego, poszedł pod gmach TSL., by Rybaka zobaczyć. Rzeczywiście wyszedł wówczas Rybak i Tr. rozpoznał go po fotografji i przypomniał go sobie jako prelegenta z czasów warszawskich.

Tajemniczy nieznajomy na plantach.

Dnia 30 lipca otrzymał Tr. list z zawiadomieniem, że w najbliższy poniedziałek koło 11 rano na plantach przy ul. Zwierzynieckiej na pierwszej ławce ma siedzieć człowiek, który mu wręczy browning.

Istotnie tak się stało. Nieznajomy ów, trzymający w ręku pudełko tekturowe, wręczył je Trudnowskiemu, dodając, że broń nabita.

Walcząc z ustawicznymi skrupułami, czy zamachu dokonać Tr. browninga z początku przy sobie nie nosił — dopiero od 6 sier-

pnia zabierał go ze sobą, gdyż obawiał się aby z mieszkania o zepsutem zamku przy drzwiach nie skradziono browninga, który uważał za własność partji.

Zamach w dniu 8 sierpnia

przedstawia Trudnowski tak: Rano o 9 był w mieście na śniadaniu, wrócił do domu i wyszedł potem na przechadzkę.

Koło godz. 1 w południe wybrał się na obiad do kuchni jarskiej, mieszczącej się przy ul. Tomasza. Szedł Rynkiem linją A B. Gdy znalazł się na rogu ul. Floryańskiej, ujrzał idącego lewym chodnikiem ku Rynkowi Rybaka.

Zobaczywszy go, Tr. przeląkł się, bo pomyślał sobie, że Rybak może go poznać i »sprzedać«, gdyby Tr. wrócił kiedy do Królestwa — przyszło mu na myśl, że R. może już wiedzieć o liście, jaki Tr. ze Związku otrzymał. Nie patrząc tedy na R., poszedł Tr. umyślnie w stronę ul. Mikołajskiej prosto przed siebie, by się z R. nie spotkać.

Uszedłszy pewną przestrzeń, ujrzał Tr. nagle Rybaka, idącego naprzeciw niego. Gdy byli już całkiem blisko siebie R. wykonał prawą ręką taki ruch w stronę prawej kieszeni swego surduta, jakby zamierzał z kieszeni coś wyciągnąć. Tr., będąc przekonany, że R. go poznał, że wie o poleceniu Związku, że sięga do kieszeni po broń i będzie do niego strzelał — przeląkł się i strzelił z browninga, przyczem zupełnie nie mierzył do R., bo był przestraszony.

Sprawę tego spotkania już podczas opowiadania Trudnowskiego akt oskarżenia zapatruje uwagą: jak mogło przyjść do tej niemożliwej sytuacji, że nagle znaleźli się naprzeciw siebie — a na innem miejscu naprowadza świadka, Cecylię Grochalównę, która szła tuż za Rybakiem wtedy Placem Marjackim i zeznała, że gdy zbliżyli się do kamienicy, zwanej Prałatówką, wysunął się niespodzianie z poza Grochalównej Trudnowski, zbliżył się z lewej strony do Rybaka i strzelił do niego z browninga, który skierował ku tyłowi głowy Rybaka.

Smiertelne strzały.

Rybak runął całą swoją długością na ziemię, a nad leżącym pochylił się Trudnowski i strzelił jeszcze 2 razy, mierząc w głowę.

Według orzeczenia znawców-lekarzy śmierć nastąpiła skutkiem krwotoku ś ódczaszkowego i zmiażdżenia substancji mózgowej, wywołanych dwoma postrzałami, z których pierwszy trafiwszy w tył czaszki, uszkodził móżdżek i utkwił obok kręgosłupa, drug zaś, rów nież w czaszkę, przeszył obie półkule mózgowe.

Trzecia rana była tylko powierzchowną — kula zerwała tylko blaszkę zewnętrzną kości i wyszła na zewnątrz.

Drugi oskarżony — Sadowski

urodzony w Królestwie Polskiem 29 września 1880, poddany rosyjski, stanu wolnego, były urzędnik drogi warszawsko-wiedeńskiej — odpowiada przed sądem za zbrodnię współwiny w skrytobójczem morderstwie (z tych samych paragrafów).

Sadowski należał także do Narodowego Związku Robotniczego i przyaresztowany za to został 13 marca 1909. Po śledztwie skazano go na wyjazd za granicę, udał się więc do Krakowa. Wrócił jednak niebawem do Warszawy, gdzie go poznano i osadzono w więzieniu w jednej celi z Trudnowskim. Po wypuszczeniu z więzienia przybył do Krakowa i tu pierwszych parę dni mieszkał u Tr. — potem u jakiegoś krawca.

W dniu zabójstwa Rybaka o wpół do 9 rano świadek Władysław Berski szedł z Trudnowskim razem z Dębnik, gdzie Tr. mieszkał — na rogu plant i ul. Długiej spotkali Sadowskiego, poczem Berski się oddalił, a tamci dwaj przez blisko dwie godziny krążyli około tego miejsca — jak akt oskarżenia twierdzi — w tym celu, by spotkać się i rozprawić z Rybakiem, który tamtędy musiał do biura przechodzić, mieszkając na Pędzichowie.

Obaj oskarżeni przeczą temu, a jako powód dłuższego zatrzymania się w tym punkcie podają że czekali tam na pewnego dłużnika Trudnowskiego, mającego tam się zjawić ze zwrotem długu 40 kor. i z czego znowu Tr. miał oddać 29 kor. Sadowskiemu.

Następnie w południe pod lokalem TSL. zeszedł się znowu Sadowski z Tr. czekając na wyjście Rybaka. Przeczą temu obaj — ale tak zeznał świadek Roman St pa towarzysz więzienny Sadowskiego, przed którym Sad. miał wyznać, że Sad. był z Tr na ul. Florjańskiej, że spostrzegli Rybaka, poczem Sad. wsunął Trudnowskiemu browning do ręki, sam zeń poszedł do kawiarni w ul. św. Marka. Sad. opowiada natomiast całkiem inną wersję, wciągając nowego świadka Furmańczyka i Wojtaśkiewicza z którymi miał iść i twierdząc, że Trudnowskiego widział wtedy tylko w przejściu.

Określenie winy.

Obrona Trudnowskiego — pisze akt oskarżenia — że nie miał zamiaru pozbawienia Rybaka życia, że rewolwer miał ze sobą przypadkowo, że strzelał, bo się bał Rybaka i drżał o swój los, by go R.— szpieg nie sprzedał — jest zupełnie niewiarygodną, wobec stwierdzonych wynikiem śledztwa faktów:

W jasny dzień, w oczach licznych przechodniów, dokonał Tr. zbrodniczego zamachu i przyznał się w obec naocznych świadków zajścia do rozmyślnego pozbawienia Rybaka życia i żądał od nich, by go wolno puszczono bo zabił szpiega.

Gdy go spotkał zawód i pierwszy odruch obrażonego poczucia prawa napiętnował go jako mordercę — brakło mu odwagi, by wziąć moralną odpowiedzialność za swój czyn i uciekł się do wybiegu, że bronił własnego życia, że strzelał na ślepo.

Z jakich pobudek działał, jest to — wedle aktu oskarżenia — najzupełniej obojętnem dla poczytania mu zbrodni morderstwa. Również obojętną jest — dla aktu oskarżenia — rzeczą, czy Rybak był, czy nie był szpiegiem, bo nie ma ludzi, wyjętych z pod opieki prawa.

Odpowiedzialność karną Sadowskiego tak określa akt oskarżenia: Gdy przeznaczono Trudnowskiego do zamordowania R. i Tr. zlecenia tego się podjął — dodano mu towarzysza, któryby go w powziętym zamiarze namawiał i towarzyszył mu do ostatniej chwili przed czynem. Towarzysz ten — a był nim Sadowski — wręczył mu browning i pchnął go do wykonania zamachu. Jest on współwinnym zbrodni morderstwa.

Nadto obaj są oskarżeni o przekroczenie patentu cesarskiego z r. 1852. z powodu niedozwolonego noszenia broni.

Jaka kara ich czeka?

Trudnowski w razie zasądzającego go werdyktu przysięgłych podpaść ma karze z §. 136 uk. — Sadowski z §. 137 uk przy zastosowaniu przepisów §§. 34 i 35 uk. — czyli Trudnowskiemu grozi kara śmierci, a Sadowskiemu od 10 do 20 lat ciężkiego więzienia.

Swiadkowie.

Na rozprawę wezwano znawców sądowych: lekarzy dr. Horoszkiewicza i Jankowskiego, tudzież rusznikarzy: Szprichala i Glinieckiego — nadto 14 świadków: Adelę Rybakową, Cecylię Grochalównę, Wiktorję Szczepańską, Samuela Kama, Wojciecha Majkę, Antoniego Dyrka, Stanisława Mastelę, Ludwika Fryze, Naftalego Leinkrama, Wacława Berskiego, Romana Stopę, Antoniego Noworytę, Antoniego Januszewskiego i Magdalenę Stolarską.

Prócz tego odczytanych na 7 zeznań innych świadków, korespondencje oskarżonych i różne protokoły.

Trybunał i przysięgli.

Trybunałowi przewodniczy r. Jasiewicz, jako wotanci zasiadają w. Kraus i Kopf. Oskarża prokurator Wayda. Jako zastępca prawny strony prywatnej tj. p. Rybakowej zasiada adw. dr Szalay — jako obrońca oskarżonych adw. dr Marek.

Ławę przysięgłych tworzą pp.: 1) Lisowski Kazimierz, właściciel handlu soli i słoniny przy ul. Siennej; 2) Piekło Jakób, właściciel handlu korzennego w Podgórzu; 3) Olszowski Wojciech właściciel handlu towarów mieszanych w ul. Mikołajskiej; 4) Wałkoński Józef, powroźnik w Dębnikach; 5) Nachtlicht Juljusz, właściciel ajencji handlowej z ul. Brackiej; 6) Stypała Franciszek, rolnik z Krowodrzy; 7) Gutowski Stefan, urzędnik Tow. zaliczkowego; 8) Fischler Samuel, właściciel handlu win w Podgórzu; 9) Lauer Daniel, właściciel wymiany w Rynku; 10) Butelski Jan, blacharz z ul. Marka; 11) Josefstall Izrael, przemysłowiec z Klasna; 12) Bielecki Mieczysław, urzędnik Florjanki. Jako zastępca p. Rybowicz Hugo, majster kamieniarski z Wieliczki.

Znawcy-rusznikarze i lekarz dr Kwiatkowski zasiedli przy osobnym stoliku.

Rozpoczęcie rozprawy.

Pod strażą dwu najeżonych bagnetów wprowadzono obu oskarżonych. Trudnowski w hawelloku z głową pochyloną na dół, osowiały — Sadowski weselszy.

Sala zapełnia się zwolna, ale niema takiego natłoku ani przez połowę, jaki był na procesie Borowskiej. Na galerji — jak zawsze — piękne panie. W każdej klatce, przeznaczonej dla publiczności, aż nadto przestronno.

Dla dziennikarzy ustawiono prócz stałego stołu drugi na podwyższeniu tuż za obrońcą. Czynni są sprawozdawcy wszystkich pism miejscowych, paru korespondentów dzienników lwowskich i generalny informator prasy niemieckiej dr Reik z „Gerichtshalle“, który był już w Krakowie na procesie Borowskiej.

Umysły wszystkich zajmuje pytanie: czy rozprawa będzie odroczoną, czy nie? — Rozpoczęto ją wprawdzie na wyraźne zlecenie Sądu wyższego, który na interwencję obrońcy dr Marka zniósł uchwałę Izby radnej, odraczającą rozprawę — ale przysięgli mogą sami zażądać odroczenia, tembardziej, że zwrócić się ma do nich z prośbą o to zastępca p. Rybakowej dr Szalay. Wniosek taki jednak może być postawiony dopiero podczas postępowania dowodowego tj. po odczytaniu aktu oskarżenia i po przesłuchaniu oskarżonego.

Trudnowski obronę swoją prowadzić będzie odmienniej nieco, niż podaje to akt oskarżenia: przyzna się mianowicie, że chciał zabić Rybaka i naprowadzi szczegółowo motywy, które go do tego czynu skłoniły.

Przesłuchanie Trudnowskiego.

Rozpoczynają się zwykłe rozmówki między przewodniczącym a Trudnowskim, który zeznaje głosem cichym, ochrypłym.

— Do winy się nie poczuwam, dostałem rozkaz od organizacji.

— Ale że pan Rybaka zastrzelił, to się pan do tego poczuwa?

— Tak, zastrzeliłem go. Dostałem rozkaz.

— Czy pan był obowiązany strzelać?

— Gdybym nie posłuchał, byłbym ja zabity.

— A skąd pan o tem wie?

— Przysiągłem, że wszyskich rozkazów będę słuchał.

— Gdzie pan przysięgał?

— W Warszawie.

— No tak, ale w Krakowie to przecież nie obowiązuje. Za co go pan miał zgładzić Rybaka?

— Bo był szpiegiem.

— To jednak pan musiał wiedzieć, że w tem państwie nawet szpiegów nie można strzelać.

— Walczyłem z myślą tą, bom nie chciał zabić, ale dostałem rozkaz.

— Sam pan nie miał żadnych dowodów, że R. był szpiegiem?

— Sam nie miałem.

— Proszę opowiedzieć coś bliżej o sobie.

— Pracowałem z ojcem na koleji od 9 do 17 roku życia, potem praktykowałem w ciesielstwie do roku 19, potem byłem przy tramwajach. W 22 roku życia wyjechałem do Prus, by stanąć do wojska.

— Kiedy pan wstąpił do Związku?

— 1905. Podczas pochodu z kościoła św. Stanisława (w rocznicę majową) podobało mi się to, miałem ducha patrjotycznego. Rozdawałem bibułę.

— Jak było z tą przysięgą?

— Dwóch kolegów, którzy mnie do organizacji wprowadzili, kazali mi przysiądz. Przysiągłem przed krzyżem. Drugi raz składałem przysięgę w kościele po cichu po spowiedzi wielkanocnej.

— Czy zobowiązywał się pan do bezwarunkowego posłuszeństwa w tej przysiędze?

— Tak. Przysiągłem. Przysiągłem bronić Polski. Wiedziałem, że to są ludzie zaufani i uczciwi.

— W Prusach długo pan był?

— Ośm miesięcy, potem wróciłem do Warszawy. Zostałem tam aresztowany w nocy. Z 7 cyrkułu zawieźli mnie na ul. Daniczowską. Tam mnie badali, czy należę do jakiej partji. Zaprzeczyłem. Zawieźli mnie na ul. Spokojną, a po 4 dniach do fortu w Modlinie. Tam leżałem 4 tygodnie w szpitalu z powodu wilgoci murów. Znów wrócili mnie na ul. Spokojną. Ostatecznie skazali mnie na wydalenie na tydzień przed Wielkanocą 1910. Wyjechałem do Prus, potem do Krakowa. Tu zamieszkałem u jednego kolegi. W trzecie święto postrzeliłem się w rękę przypadkowo.

— Gdzież to było?

— Na Błoniach podczas spaceru, może na Dębnikach. Ja sam się dziwiłem, że mogłem się postrzelić, bo przecież organizacja mnie uczyła strzelać. W szpitalu byłem 3 tygodnie. Wyszedłszy stamtąd nie mogłem pracować, bo miałem rękę złamaną. Rodzice mi przysyłali.

— Oni sami nie dużo mieli.

— Tak, dawniej. Ale rodzice odebrali spadek 4 tysiące, wtedy mogli.

— Szukał pan gdzie zarobku.

— Tak. Wyjechałem do Poznania. Tam w okolicy robiłem na folwarku. Powróciłem na obchód grunwaldzki do Krakowa. Zamieszkałem na ulicy Zamkowej l. 6.

List.

Wtedy spotkałem się z kolegą z Warszawy, który mi doręczył list.

— Czy może pan wymienić jego nazwisko?

— Nie. To jest tajemnica, na którą przysięgałem.

— Może go pan opisze?

— Także nie. Przysięgałem. Jestem dobrym Polakiem.

— Cóż było w tym liście?

— Było: Szanowny Kolego! Organizacja wzywa Was jako członka, który przysięgał, byście usunęli szpiega Rybaka, który wydaje ludzi na szubienicę, katorgę.

— A ten podpis, litera S.

— Albo pseudonim, albo moje imię. Nazywam się Stanisław.

— Co pan z tym listem zrobił?

— Podarłem go zaraz. Do listu dołączona była fotografja Rybaka i było napisane: oto jest zdrajca.

— Z tym kolegą, czy pan co rozmawiał więcej?

— Nie, on tylko mówił, że się zobaczymy później.

— Jakże potem było?

— Zacząłem myśleć o tem, o rodzicach, że ich zostawię bez opieki — ale z drugiej strony znowu pamiętałem o przysiędze. Obchód grunwaldzki tak mi ducha wzmocnił, że byłbym wszystko zrobił dla organizacji, dla Ojczyzny.

Wtedy zgodziłem się na to.

— Jak pan tę zgodę objawił?

— Napisałem list do tego kolegi do Warszawy.

Broń.

— Na półtora tygodnia przed faktem dostałem drugi list, że broń mam dostać na plantach koło Zwierzynieckiej ulicy.

— Co dalej?

— Myślałem ciągle. Nie wiedziałem sam, co miałem zrobić. Chodziłem jak obłąkany.

— Kiedy pan spotkał pierwszy raz Rybaka?

— Jeszcze nim dostałem broń. Spytałem jednego z przechodni, gdzie jest na Florjańskiej TSL. Czekałem na Rybaka. Wyszedł. Poznałem go z fotografji. Przypomniałem sobie, żem go widział w organizacji 3 razy jako inteligenta. Drugi raz widziałem go dopiero wtedy.

— Proszę o tem noszeniu broni...

— W poniedziałek spotkałem innego kolegę kółkowca na plantach.

— Czy powie pan jego nazwisko?

— Nie. To jest tajemnica.

— A jak wyglądał?

— To także tajemnica.

— W śledztwie pan go opisał, blondyn, lat 30, okrągła broda.

— Zmyśliłem, bo pan sędzia mnie męczył.

— Cóżeście mówili ze sobą?

— Wręczył mi pudełko i powiedział, że to broń, nabita i 4 naboje zapasowe. Poszedłem do domu. Zostawiłem broń w domu. U drzwi zamek był zepsuty, miałem dawniej kłódkę, ale kluczyk zgubiłem, wtedy wziąłem broń do siebie w sobotę, na trzy dni przedtem.

— Ale policja znalazła zamek dobry?

— Nie wiem jak to się stało.

— To ważne, bo świadczy o tem, czy pan miał zamiar zabicia.

Kolega-dłużnik.

— Co pan robił w niedzielę?

— Byłem rano w kościele. Po obiedzie byłem na plantach i w Parku Krakowskim.

— Sadowskiego pan znał?

— Znałem z więzienia na ul. Spokojnej. W Krakowie zobaczyłem się z nim przed wyjazdem do Prus.

— Czy w sobotę lub niedzielę spotkał go pan?

— Nie pamiętam. Był u mnie w sobotę po pieniądze, które mu byłem winien. Pożyczyłem u niego 29 K, gdy u mnie mieszkał. Przyrzekłem, że odbiorę od kolegi, który znowu mnie był winien. Kolega ten powiedział, żebym był w poniedziałek o 9 na plantach koło ulicy Sławkowskiej, to mi odda, co będzie mógł. Oświadczyłem to Sadowskiemu i umówiliśmy się z Sad., że tam się zejdziemy.

— Co to za jeden ten pański kolega?

— Królewiak, z nazwiska go nie znam.

— Gdzie go pan poznał?

— W Krakowie na obiedzie.

— A jego mieszkania pan nie znał?

— Nie, on do mnie miał przynieść pieniądze.

— A gdzie go pan spotkał, gdy obiecał oddać?

— Na ulicy, gdy szedłem na obiad.

— Czy go pan szukał potem?

— Szukałem, ale nie znalazłem go.
— Czy może go pan opisać, jak wyglądał?
— Nie pamiętam dobrze.
— Proszę opowiedzieć o poniedziałku.

Zamach.

— Spotkałem się rano ze Sadowskim, czekaliśmy na plantach do w pół do 10. Nie przyszedł ten kolega. Wróciłem do domu. Potem wyszedłem na miasto. W ul. Wiślnej spotkałem Wojtaśkiewicza. Wojtaśkiewicz skarżył się, że chory — ja też. On poradził, żeby kupić wódki za 10 ct. Kupiłem i wróciliśmy do Wojtaśkiewicza na Dębniki. Wypiłem jeden kieliszek i poszedłem na obiad. W Rynku spotkałem Rodziewicza, który mnie prosił, by mu pożyczyć 2 szóstk. Pożyczyłem.

— Browning miał pan w kieszeni?
— Miałem. Na rogu Florjańskiej spotkałem Rybaka. Nie byłem zdecydowany tego dnia na zabójstwo. Wciąż myślałem o rodzicach. Gdy go zobaczyłem, wpadłem w zdenerwowanie i strzeliłem.
— Gdzie to było?
— Nie pamiętam ani gdzie, ani ile razy. Myślałem wciąż, by mnie organizacja nie skazała.
— Czy się pan z nim minął?
— Nie pamiętam. Mówię prawdę, tak jak mówiłem na policji.
— Na policji nie bardzo pan prawdę mówił. Wyparł się pan, że pan zna Sadowskiego.
— Ja byłem przyzwyczajony do policji rosyjskiej, gdzie wystarczyło podać, że się kogoś zna, a już go aresztowano. Potem rozważyłem, że tu polskie rządy, że nie zaszkodzi, gdy go podam.
— Jak to Rybak mógł się przed panem znaleść?
— Nie pamiętam.
— A czy prawdą jest, co pan mówił, że Rybak sięgnął ręką do kieszeni, jakby po broń?
— Nie pamiętam.
— A co pan pamięta jeszcze?
— Że po strzale odskoczyłem, ale ile razy strzelałem nie pamiętam.
— A był pan pewny, że to Rybak?
— Tak, poznałem go z fotografji. Gdy go zobaczyłem, wpadłem w takie nastrojenie, że to szpieg, że ludzi niewinnych wydaje.
— Co pan ze sobą robił po fakcie?
— Publiczność mnie złapała i zaczęła bić, powiedziałem, że strzeliłem do zdrajcy.
— Czy Sadowski pana do tego namawiał?
— Nie. Ja z Sad. nic o tem nie mówiłem. Nie miałem z nim żadnych znajomości organizacyjnych.

Pytania.

Prokurator: W której chwili stracił pan przytomność?
— Gdy ujrzałem Rybaka.
Dr Szalay: Czy Narodowy Związek Robotniczy ma swoją bojówkę, gdzie pan należał?
— I do Związku i do bojówki.
— Czy owe przysięgi są składane w Związku, czy w bojówce?
— W bojówce.
— Skąd pan wiedział, że ten rozkaz nie był sfałszowany?
— Była pieczątka.
— Czy nie wie pan, że są pewne znaki?
— Wiem, była pieczęć.
— To jeszcze nic, można ją kazać zrobić.
— Ale ja miałem dowód w tem, że znany mi kolega przywiózł ten rozkaz.
— Ten kolega mógł tymczasem wystąpić ze Związku, sam być zdrajcą i pana oszukać.
— Ja mu wierzę.
— Pan powinien był zbadać, czy to był prawdziwy rozkaz. Ja twierdzę, że to był falsyfikat.
— Przecież organizacja potwierdziła.
— Czy pan wie o tem, że trzeba było najpierw Rybaka przesłuchać, czy go słuchali?
— Nic wiem o tem.
— W śledztwie mówił pan, że bał się pan, by R. pana nie wydał.
— Tak mnie nauczyli więźniowie.

(Pauza półgodzinna).

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Nowa encyklika papieża.

Wiedeń 22 listopada. (tel. wł.) Z Rzymu donoszą, że papież wydał nowe *motu proprio*, w którem zakazuje duchownym pod grozą kar kościelnych brania udziału w przedsiębiorstwach finansowych. Tylko po wsiach mogą duchowni należeć do stowarzyszeń konsumcyjnych i mogą się ich działalnością zajmować.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na
Gazetę Powszechną

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.